

WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Bibliotece Polskiej, 6, quai d'Orléans.
w Księgarni Polskiej, 20, rue de Seine-St-Germain.

N^o 45.

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Księgarni A. Francka, 67, rue de Richelieu.
w Londynie: u p. A. Krasieńskiego 10, Duke Str. St-James's.

Cena prenumeraty:

Na rok fr. 20
Na pół roku fr. 10
Na trzy miesiące . . . fr. 5

DNIA 5 LISTOPADA 1859 ROKU.

Dziennik wychodzi co tydzień,
W SOBOTE.

(Wszelkie zgłoszenia tyczące się niniejszego pisma, ludzkie przesyłanie reklamacyj i listów, mają być adresowane: a M. J. K. Ordyniec, 6, quai d'Orléans, à Paris.)

Z Warszawy (koresp.). Cesarz Alexander około tygodnia bawił w Warszawie. My widzieliśmy tylko zwykły spektakl przeglądów, balów, i t. p. Ciekawszemu niezawodnie musiało być to, co się działo za kulisami. Zjazd wszystkich prawie reprezentantów Rosyi z różnych europejskich dworów do Warszawy, każe się domyślać, że chodziło o ważne sprawy, może nawet o nadanie nowego kierunku dyplomacyi rossyjskiej w Europie. Spotkanie się później cesarza z Regentem pruskim w Wrocławiu, zapowiedziana a odroczone bytność tamże Franciszka Józefa, wreszcie pogtoski o zabiegach pruskiego Regenta w celu zbliżenia do siebie dworów rossyjskiego i angielskiego: to wszystko zdaje się wskazywać, że obecna podróż cesarza rossyjskiego wywrze ważny wpływ na ogólną politykę europejską. Ale na nas z tej podróży sama tylko spadła kurzawa, i nieśmy wyczytać nie mogli na zmarszczonych a marmurowych twarzach dyplomatów, książąt i władców świata. Zauważano tylko z ciekawością, i niekoniecznie z żalem, nadzwyczajną niechęć a nawet lekceważenie, które spotykały tu arcyksięcia Albrechta. Upośledzenie brata cesarza austriackiego było ciągle i nad wyraz wymowne. W opisach urzędowych, ogłoszonych w gazetach tutejszych, umieszczano Habsburga zawsze na końcu, wyliczywszy wprzód długi szereg książąt niemieckich, ba i holenderskich! Kto zna etykietę internacyjną, kto wie, że w niej tak stały i tradycyjny jest porządek jak w architekturze greckiej, ten nie bez zdumienia widział w urzędowych sprawozdaniach kolumnadę dostojnych gości dziwnie niesymetrycznie ustawioną, i dopiero po księciu orańskim, wejmarskim i wirtemberskim, z których nawet nie wszyscy są « Królewskimi Wysokościami, » czytał wymienioną Jego Cesarską Wysokość arcyksięcia Albrechta. Nadto, cesarz Alexander unikał wyraźnie wszelkiej sposobności pokazania się publicznie razem z księciem austriackim; i kiedy tenże zażądał audyencji, cesarz natychmiast posłał po księcia Oranii, aby nie mieć osobnej rozmowy z członkiem rodziny, która, jeśli umie świat zadziwiać ogromem swiej niewdzięczności, to teraz sama niemal i niemile musiała być zdziwioną, że o tém tak dobrze wiedzą i nie tak prędko zapominają.

Na stosunki nasze, na położenie wewnętrzne kraju, podróż obecna cesarza nie nie wpłynęła, i co do nas przy najmniej, Alexander II zdaje się wistocie wierzyć, że « co jego ojciec zrobił, dobrze zrobił. » Również z jego przybyciem do Warszawy, odebraliśmy także głuche wieści o audyencji, której w Kamieńcu udzielił szlachcie podolskiej. Tam-

tejsze obywatelstwo (*relata refero*) wygotowało było adres do cesarza z prośbą o przywrócenie języka polskiego w szkołach i sądownictwie, o potwierdzenie na urzędach ludzi przez obywatelstwo wybranych, i o szanowanie religii katolickiej. Pierwszy i ostatni punkt nie potrzebują objaśnienia; co się zaś tyczy drugiego, to wiedzieć należy, że jak w całej Rosyi tak i na Rusi, szlachta wybiera spośród siebie urzędników sądowych, z tą wszakże różnicą, że tutaj gubernator wybranych nigdy nie potwierdza i swoich od korony mianuje. Łatwo więc ocenić słuszne powody tych żądań; ale jł.-gubernator ks. Wasilczyków oświadczył, że się nigdy nie poważy przedstawić takiego adresu i odrzucił go z oburzeniem. Musiał wszakże ustnie uwiadomić cesarza o zamierzonej petycyi; gdyż ten w Kamieńcu przyjął szlachtę surowo, sam w rozmowie dotknął tego przedmiotu, i wyrzekł, że objawione żądania są bezzasadne. « gubernia jest rossyjska, i o tém szlachta pamiętać winna!... » Powiadają nawet niektórzy, że następnie, spostrzegłszy na twarzach słuchaczy niemile po tych słowach zdziwienie, podniesionym głosem dodał: « proszę nie zapominać, że jeśli umiem być łaskawym, umiem także i karać. »

Pomimo tak groźnego oświadczenia cesarza, nikt zapewne z szlachty podolskiej nie żałuje tego kroku. Przynosi on zaszczyt ich uczuciu patriotycznemu i piękne daje świadectwo ich politycznej odwagi; pokrzepia siły pracujących, wlewa nowe w spracowanych i wynagradza niejedną gorycz, niejedną bolesny zawód w naszym trudnym życiu. Wszelka wiara potrzebuje nie tylko cichych wierzących ale i jawnych i stałych wyznawców, i szerzej jako pierś nad Wisłą oddycha, gdy ją znad Dniestru też samo polskie zawieje powietrze!... O naszych uczuciach powinniśmy wciąż świadczyć i sobie, i wrogom, i światu. Niejednym dyplomata europejski nie wie nawet, że naród polski i za Bugiem mieszka; nie wie, że prowincye zabrane nie są rossyjskie: podobnymi a powtarzanymi przedstawieniami przypomną to obywatele Europy, wycisną na tych ziemiach wobec świata całego niezatarte piętno nasze, i okażą, że od Sebastopola nie tak daleko do Polski, jak to mniemano za ostatniej wojny wschodniej... Serca polskie są teraz naszymi Bolesławowemi słupami, i każdy z nas, jak pięknie wyrzekły *Księgi Pielgrzymstwa*, wiernością dla sprawy oznacza przyszłe granice naszej ojczyzny.

Wystąpienie obywateli podolskich w Kamieńcu, jedynym jest pocieszającym faktem z dyaryusza cesarskiej podróży wzdłuż naszego kraju. Na dwóch kończynach tej

peregrynacy, w Białocerkwi i w Warszawie, innego rodzaju były manifestacje polskich mieszkańców. Alexander II podobno w dobrym humorze opuścił Białocerkiew: bo też tam nie wystąpiono natrętnie z niewczesnym polonizmem, tam nie mu nie przypominało Polski!... Powiadają, że dwudniowy pobyt Alexandra w Białocerkwi kosztował około miliona; jakkolwiek ta cyfra może być przesadzona, to pewna wszakże, że nie oszczędzono niczego, coby zasługę gospodarza podnieść a łaskę gościa ściągnąć mogło. Po zeszlorocznym w okolicach Wilna polowaniu, hr. Tyszkiewicz został, jak wiadomo, kamerjunkerem cesarskim. Od tego czasu, laury te, w borach litewskich tak cudownie wykwitłe, nie dawały spać ni jednemu z naszych magnatów; nie jednemu klucz szambelański migał się odtąd przed oczyma i za oczyma — na tylnym kole fraka: mianowicie zaś p. Konstantemu Braniczkiemu. Nemrod zawołany, chciał się on popisać jako « wielki myśliwiec przed Panem », i na cześć cesarza urządził polowanie, godne jego fortuny i godne imienia. Był i kucharz w swej sztuce niezrównany, a odstąpił go na tę uroczystość i umyślnie wyprawił do Białocerkwi, jeden z Polaków wśród was zamieszkały. Gust, przepych i bogactwo były nie do opisania — i też ich nie opiszę; ale odżywiły w pamięci Rusinów bajeczną wystawę, z jaką z drugiej strony Dniepru, książę Potemkin przyjmował niegdysz prababkę obecnego monarchy, « nieskazitelną » Katarzynę.

Tu, w Warszawie, inszego rodzaju było polowanie. Telimeny nasze, jak wiadomo, znajdują się na łowach. To też różne panie i panny goniły za inwitacyami na bal u księżnej Gorczakowowej, za toaletami, a przedewszystkiem za spojrzaniem i uśmiechem « dobrotliwego » Alexandra; a płeć mniej piękna, a niemniej płocha, dotrzymywała kroku w tej nierycerskiej gonitwie. *Ruere in servitium* zwinnymi nóżkami i w jedwabnych trzewieczkach!... Nie wyliczę wam tu szeregu wszystkich tańców; nie przytoczę chwytanych w Warszawie anekdot o śmiesznościach pani *la pied d'elle*, o rywalizacyach panien L. i P., o płaskości piazów i kwoczeniu kwok. Powiem wam tylko, że jak paproć gminnej powieści w nocy świętojańskiej, tak w nocy 19 października, na balu księżnej Gorczakowowej, w całym swym blasku zakwitły głupstwo i pustota warszawskiego *fashion*. Dodać także należy, że dworską zabawę przyjemnie przeplatały naiwności — więcej niż zaściankowe. Ztępienie zmysłu moralnego nie pociąga za sobą koniecznie braku towarzyskiej oglady i pewnej znajomości świata: ale tym razem, pewne tancerki objawiły nietylko uczucia ale i maniery panien pokojowych. Jedna z nich powiedziała cesarzowi: *permettez pour l'agrément de la conversation (sic!) que je vous dise monsieur*; olśniona blaskiem swęj latorośli pewna matka, zawołała w głos, że jej córka « nie jest *amurkiem* ale *aniotkiem!* »; a panna P., zapytana przez Alexandra w czem jej może być przyjemny, odrzekła z tą prawdą, którą już w ustach niemowlęcych święcił boski psalmista: « *Si vous voulez nous faire contesses, cela serait très aimable (sic!) à Maman et à moi* »...

Wszakże, nietylko swój spryt i układność, ale i całą swoją dozwoloną plastykę, w bengalskim oświeceniu i gazowym przezroczu, miały sposobność exhibować na tym balu nasze *amurki* i *aniotki*. Bal rozpoczęły *żywe*

obrazy, złożone z samych kwiatków towarzystwa — polsko rosyjskiego; a gdy dzienniki tutejsze wylczyły, (i zapewne z pocięchą matek) imiona tych produkowanych piękności, nie widzę czemu bym i ja tego nie miał uczynić dla smutnej pamięci. Brali więc w tej reprezentacji udział, z dam polskich: senatorowa Janowa Lubińska, hr. St. Kossakowska, hr. Czapska, pani Prozorowa, pani Chrapowicka, hrabianka Ilińska, panna Podoska, pana Poradowska, panna Zabłocka i panna Wiorogórska; z mężczyzn: St. i M. hr. Kossakowscy, hr. Konstanty Przedzicki, hr. Skarbek, hr. Grabowski, pp. Pęcherzewski, Lubieniecki, Prozor, Bujno, Włodek i Czarnocki. Obrazy te stanowiły rodzaj szarad, które może zrozumieli kosmopolici salonów, ale dla polskiego sumienia zostaną one wieczną zagadką. Jeden z nich przedstawiał *Labeur*, i w czulej grupie połączył Krakowiaków, Litwinów i — burłaków moskiewskich. Inny rozwinął wyraz *L'Amour... Où donc l'amour va-t-il-se nicher?* zapytacie się może. Odpowiem wam, że nawet podwójnie (tak płodne są nasze dowcipy!) dał się umieścić: raz w znaczeniu *miłości*, a następnie jako rzeka *Amur*, której brzegi Rosya opanowała i wzdłuż nich cywilizacją szerzy. *Noblesse oblige* była trzecia szarada: na przedstawienie « *szlachectwa* » wyszukano grupę markizów — z czasów Ludwika XV: wybór nad wyraz szczęśliwy; nie wiedzieli co robili, ale trafniej zaprawdę wybrać nie mogli! Co może was więcej zadziwi niż to wszystko, to że niezbyt szlachetny trud urzędzenia tych obrazów i artystycznego ich układu, przyjął na siebie — p. Alexander Przedzicki!...

Ale nie chcę dalej kreślić żywych obrazów tej moralnej śmierci; nie mam sił rozwodzić się więcej nad tym ztępieniem wszelkiego uczucia narodowego, nad tym deptaniem ludzkiej godności! Wychyliliśmy tu do dna kielich goryczy, i łzami i krwią nabiegłe oko gubi się w bezmiarze naszego poniżenia. Że też do tego przyszło! Że też my sami własnymi rękoma splatamy naszym katom wieńce, kosztem naszej czci i naszej godności okupujemy na ustach carów uśmiech — pogardy, i córkom i synom naszym każemy służyć za symboliczne bałwany w obrazach głoszących podbój i wielkość i miłość Moskali!... Oh! i czyż nie tym płochym dziewczętom, bezmyślnym chłopcom i pustym matkom nie przypominało w jakiejś to stolicy i przed jakim to monarchą wyprawiano te sromotne maskarady? Czyż nie wiedzą jakiego narodu są dziećmi i jakich to ciemięzców ofiarami; i czyż im wistocie chodzi o to, ażeby po Polaku, jak po owym rzymskim niewolniku, został tylko grobowy napis: *saltavit et placuit!*...

Bądźmy wszakże sprawiedliwi i nie posuwajmy goryczy do tyła, abyśmy w *szlachectwie markizów z Parc aux cerfs* widzieli obraz naszej polskiej szlachty!... Godnością narodu frymarczyli tylko ci, co własnej nie mają, i przed monarchą rosyjskim pelzali tacy, którzy przed narodem oddawna nie mogą podnieść czoła. Gdzie dwór, tam są i lokaje, są i lokajskie dusze; szumowiny szumieć muszą: na to już je sama etymologia skazuje; a dość rzucić okiem na wymienione osoby, by się przekonać, że między niemi nie ma ani jednego nazwiska poważnego, ani jednego historycznego imienia: próżnobyśmy także szukali tam poczciwej naszej szlachty wiejskiej. Żal nam w gruncie jednego tylko p. Alexandra Przedzickiego, który dotąd godniejszemi zajmował się pracami; żal, że uczony amator

nie rozumiał tego, iż imię stojące na czele tak pięknego narodowego przedsięwzięcia, jak wydanie Długosza, nie powinno figurować na liście carskich trefniświów. Powtarzam jeszcze raz : śród uczestników owych niecnych zabaw, nie było ni prawdziwych panów, ni prawdziwój szlachty !... Ale czyż panowie i szlachta będą mieli odwagę to jawnie potępić, czém w ukryciu pogardzają ; czy względy towarzyskie i niebaczna dobrodusznosc nie rzuci płaszcza pobłażania na te ohydy, i zbrodni nie nazwie tylko słabością ; czy opinia publiczna będzie miała odwagę zasłużone piętno kłaść na miedzianych czołach, i kordon moralny zaciągnąć między zgnilizną a zdrowiem?... Inne to pytanie i ból to może jeszcze większy ! Bo bierność uczeiwych gorszą jest i w skutkach straszliwszą, niż czynność nikczemnych lub płochych !...

Dzienniki krajowe donoszą o dwóch projektach, z których spodziewać się można pomyślnego wpływu na dwie ważne, a w każdym razie najpracowitsze klasy naszego społeczeństwa, to jest na lud wiejski i klasę rzemieślniczą.

Pierwszym z nich, jest zaprowadzenie szkół niższych rolniczych we wszystkich guberniach Królestwa. Tak często, w żywotnych dla kraju interesach, spostrzegaliśmy i spostrzegamy dotąd, ślad nienawistnej ręki p. Muchanowa, tyle zamiarów i ulepszeń zbawiennych rozbiło się o jego opór zacięty, że nie bez zdziwienia przychodzi nam teraz dowiedzieć się, iż jakieś wistocie pozytywne zakłady jemu mają być winne swoje egzystencją ! Nie badając przyczyn tak niezwykłego fenomenu, przestajemy na samym fakcie, a faktem jest ogłoszenie kuratoryi. Z początkiem listopada mają być otwarte, na pierwszy raz, dwie szkoły rolnicze : w Radomsku (gub. warszawska) i w Niegłosach (gub. plocka), których celem (słowa są p. Muchanowa) « jest upowszechnienie między klasą włościańską niezbędnych wiadomości w gospodarstwie wiejskiem, ukształcenie zdatnych rolników oraz niższych oficyalistów w rozmaitych gałęziach gospodarstwa. » Szkoły te mają przyjmować chłopców ze wszystkich stanów, ale pierwszeństwo otrzymują syuowie włościan ; za naukę i utrzymanie (w co wchodzi nawet bielizna) płacić będą czterdzieści rs. rocznie : cena jak widzimy, dość przystępna. Każda z tych szkół mieć będzie dwa oddziały : w niższym (gdzie kurs jedno lub dwuletni) chłopcy uczyć się będą katechizmu, czytania i pisania po polsku, rachunków, kaligrafii, rysunków oraz mają być obznajmiani z przystępnymi dla nich z gospodarstwa wiadomościami ; w wyższym (gdzie kursa trwać mogą od trzech do czterech lat) będą wykładane przedmioty specjalne, jakoto : gospodarstwo wiejskie, ogrodnictwo, o uprawie warzywa, chodowli bydła, chodowanie ptactwa domowego, pszczelnictwo, rybolostwo, wiadomości z leśnictwa, weterynaryi, nauki mierniczej oraz budownictwa wiejskiego. Lecz nie dość na tak długim, może nawet za długim, szeregu nauk ; w programie oddziału niższego jest jeszcze dodane czytanie i pisanie — po rosyjsku ! Co polskiemu włościaninowi po tym języku ? Mamyż sądzić, że p. Muchanow obawiał się, abyśmy nie zapomnieli tą razą z czyich rąk dar ten pochodzi ? Albo, może wistocie spodziewa się wyuczyć naszych chłopów po rosyjsku?... Trudne to będzie zadanie ; tego rodzaju propagandy nie udają się zwykle. I jeśli w biurach Dyrekcji spraw wewnętrznych zapomniano już dzisiaj, jak mało skutku przyniosły w Królestwie, tak srogie niegdyś, pod tym względem, przepisy p. Szypowa ; toć przecie widocznym jest i wymownym przykład szkółek wiejskich w niemieckich zaborach. Któryż, zapytamy, chłop w Galicji albo w Poznańskiem, w szkołach wiejskich nauczył się po niemiecku ?...

Drugim projektem jest resursa rzemieślnicza w Warszawie. « Myśl tę, jak donosi korespondent *Czasu*, powziął

wikary przy kościele Ś. Boromeusza, ksiądz Stecki, w czasie podróży swojej za granicą, szczególnież we Francji, gdzie zwiedzając zakłady fabryczne, miał sposobność przypatrzenia się bliżej życiu i obyczajom tamecznych rękodzielników, tak różnym i dalekim od zwyczajów naszych. » Celem tej instytucji ma być podniesienie obyczajowe naszej klasy rzemieślniczej i jej wykształcenie intelektualne. Za opłatą składaną co miesiąc, członkowie resursy będą mieli prawo przepędzenia w niej każdego wieczoru, przy zabawie lub czytaniu.

Z prawdziwem zadowoleniem odczytaliśmy tę wiadomość. Projekt podobnego zakładu dla rzemieślników, odpowiada jednej z rzeczywistych potrzeb krajowyci i zapełnia niedostatek, który dotąd w staraniach naszego obywatelstwa był widoczny. Bo też wistocie kiedy we wszystkich warstwach, we wszystkich prawie zajęciach polskiego społeczeństwa dawało się spostrzegać, wprawdzie słabe jeszcze, ale o własnych siłach dźwiganie się ; kiedy stan obywatelski, stan duchowny, i same otrząsnęły się z długiego uspienia i około potrzeb ludu wiejskiego pilnie zaczęły już chodzić, w jednej tylko klasie rzemieślniczej nie było widać nawet i znaku nowego życia. Myśl więc resursy rzemieślniczej godzi się obecnie z wdzięcznością powitać ; godzi się i należy serdecznie przyklasnąć rozbudzonej i na tém polu obywatelskiej czujności.

Jedną tylko pozwolimy sobie dodać uwagę. Korespondent zapewnia, że wspomniany zakład w Warszawie urządzony będzie na wzór francuzkich. — We Francji, o ile nam wiadomo, są każdej niedzieli otwarte dla terminatorów « patronaże, » gdzie młodzież rzemieślnicza bawi się i uczy pod nadzorem ludzi dojrzałych i wykształconych ; są szkoły, gdzie każdego wieczora robotnicy słuchają wykładów odpowiednich ich zajęciu, albo też ćwiczą się w rysunkach, rachowaniu, i t. p. ; są wreszcie niezmiernie liczne, lecz raz tylko na miesiąc zbierające się stowarzyszenia, których celem jest religijne i moralne podniesienie klasy rzemieślniczej. Ale nie zdarzyło się nam słyszeć o instytucjach we Francji, którychby zadaniem było zarówno uprzyjemnienie, jak umoralnienie życia robotników, i któreby stały otworem tak dobrze młodym i nieznanym, jak ojcom familii. Dla resursy rzemieślniczej, o której mowa w Warszawie, możeby raczej w Niemczech należało szukać odpowiedniego wzoru, w tak zwanych *gesell-vereine*, które od kilkunastu lat znacznie się rozszerzyły. I tam, jak wiadomo, pierwszą ich myśl powziął ksiądz, nazwiskiem Kolping. Z rękodzielnika został kapłanem, a znając moralne potrzeby swoich dawnych towarzyszy, otworzył najpierwsze zebranie rzemieślnicze. Dziś jest ich wielka liczba. Instytucje te, na początek, nie kładą sobie wyższego celu nad uczeiwą, przyzwolną zabawę ; ale właśnie przez nią przychodzą one do nader poważnych rezultatów. Uczeiwa zabawa rodzi związki przyjacielskie, rozwija uczucie własnej godności, obudza chęć kształcenia się, w końcu chęć sumiennój i porządnej pracy. To też wpływ resurs rzemieślniczych na poprawę obyczajów okazał się w Niemczech niezaprzeczoną i usłał drogę szybkiemu rozwojowi tych stowarzyszeń. W samej Bawarii liczą ich przeszło czterdzieści ; wiele rządów niemieckich sprzyja ich tworzeniu się, władze miejskie pomagają funduszami ; pomaga także, może najskuteczniej, opinia publiczna.

Zwracając dziś uwagę na istniejące w Niemczech, te tak liczne zakłady, dalecy jesteśmy od myśli abyśmy wczémkolwiek umniejszać mieli zasługę warszawskiego projektu, albo lekceważyć instytucje francuzkie tak piękne, wzniosłe i pozytywne. Mniemamy tylko, że u nas gdzie życie rzemieślnicze do niemieckiego jest bardziej zbliżone, zasada opisanych stowarzyszeń (*gesell-vereine*) najłatwiej się dała pogodzić z miejscowemi stosunkami i najpewniejszy przyniosłaby rezultat. Powiemy w końcu, iż sami Francuzi przyznają już teraz, że ich rzemieślnicze asocjacje nie są dostateczne i możemy tutaj odwołać się do powagi pisarza, którego specjalna znajomość niższych

warstw społeczeństwa francuzkiego, żadnej nie ulega wątpliwości. « *Codzien* są otwarte (mówi p. Bandon) sklepy winne dla naszego rzemieślnika; należałoby więc aby *codzien* także było otwarte jakies miejsce ucziwiej rozrywki, w którymby rzemieślnik mógł znaleźć bibliotekę, mógł mógł list napisać do rodziny lub przyjaciół jeśli mu przyjdzie ochota, mógł w grę jakąś bezpiecznie się zabawić, i wypić w miarę i palić tytuń, a przedewszystkiem, gdzieby zamiast nudnych dowcipów obiegających domy publiczne, mógł usłyszeć pogadankę miłą, swobodną, nie kłócącą ego sumienia, nie budzącą sprośnych namiętności... Jeżeli njema podobnych zakładów we Francyi, są za to gdzieindziej; a kiedy obce narody nie wahają się przenosić od siebie naszych instytucyj, czemużbyśmy i my nie mieli korzystać z obcego przykładu!... »

KRONIKA.

Przełożono rossyjskiemu ministeryum marynarki raport o oburzającym postępowaniu jakoteż o kradzieżach, których się wojskowa służba zdrowia dopuszczała na chorych i rannych żołnierzach i oficerach w czasie wojny krymskiej. *Kotokoł* ogłasza to pismo w całości; my przestajemy z niego na wyjątku, który zdaje nam się być dostatecznym aby dać o tej galezi służby publicznej w Rossyi, dokładne wyobrażenie. «...Zdarzało się (słowa są raportu), że transporta chorych i rannych przybyłe do Nikopola przed południem, zostawiono na ulicach do wieczora, w zimie, podczas najtęższych mrozów albo zawiei. Nieraz w nocy dopiéro zabierano się do rozkwatowania nieszczęśliwych, którzy tymczasem leżąc na wozach cierpieli najstraszliwsze katusze. Bywało, że litowali się nad nimi mieszkańcy, i nie czekając rozkazu, brali ich do swoich domów. Czasami można było widzieć, jak wśród dnia białego, na wozie, ranny sam sobie przewiązywał rękę lub nogę; czasami marzli z zimna bo nie zawsze im dawano płaszcze. Oficerowie dowódczy transportów przybywszy do miasta, zazwyczaj najspokojniej zasiadali do zielonego stolika, gdzie z komendantem miasta i z nadzorcą służby zdrowia grą zajęci, ani się spostrzegali jak godzina ubiegła po godzinie... Choć z rannych ktoś umarł w drodze, niemniej jednak przyjmowano go do szpitala i zapisywano w rubryce « *niebezpiecznie chorych* »; właściwie zaś składano trupy w wozowui, i korzystając z mrozu zatrzymywano je tam po całych tygodniach, licząc dla nich żywność i lekarstwa. Kiedy się już zebrała znaczna ilość trupów, wrzucano je do ogromnych trumien i wywożono na cmentarz. Ale deski tak źle bywały zbite, że w drodze rozpadały się i widziano nieraz jak stosami sypały się nagie ciała po drodze. Bo nawet tym ciałom odmawiano płótna na ich obwinicie!... Jaka musiała być żywność i jakie lekarstwa w szpitalach, wnieść można ztąd, że komendant i nadzorca, ludzie niemajątni, nie stawiali inaczć na kartę jak po 300 rs. i nie pili innego wina, oprócz szampańskiego... Jeden z tych panów (pisze sprawozdawca) przyznał mi się, że przyszedł do znacznego majątku, a drugi miał śmiałoć uznać się, że wojna tak prędko skończyła się, dodając, że byłby bardzo szczęśliwy gdyby jeszcze choć ze dwa lata była potrwała. »

W. ks. Konstanty, otrzymawszy to pismo, chciał je ogłosić; ale zrobiono mu uwagę, że ludzie o których mowa w raporcie, są podkomendnymi ks. Wasilczykowa. Zapytano więc księcia czy pozwala na ogłoszenie. Ciekawa jest odpowiedź księcia którą *Kotokoł* w treści ogłasza. Odpisuje on, « że wiedział o tych wszystkich nadużyciach, od czasu śledztwa, które pod jego kierunkiem w południowych guberniach odbyło się. Ale nie dał do druku, bo podobnych zbrodni w Rossyi, dzieje się tyle, ile jest szpitali. Aby im zapobiedz, trzeba zmienić urządzenia, a nie drukować, boby mniemano, że rząd, chociaż wie o złem, nie może mu przeszkodzić. Przez lat kilkanaście po dziennikach i na scenie zniestawiano wciąż sprawników i stanowych. Czyż to przywróciło moralność ziemskiej policji? Owszem pogorszyło złe, bo nikt z ucziwych nie chce teraz wejść do tej służby. Mamyż do takiego stanu doprowadzić i naszą wojskową służbę zdrowia!... » Z tych powodów, księżę Wasilczyków oświadcza się stanowczo przeciw druko-

waniu raportu, i nie widzi innego sposobu oczyszczenia służby, jak tylko przez zupełną jej reorganizacyę. Czy ona wystarczy?... śmiemy wątpić. Na co się przyda zmieniać przepisy, kiedy ludzi, którzy je mają wypełniać, przemienić nie można?... »

— Pisma krajowe donoszą z głębokim żalem, który zupełnie podzielamy, o nagłej śmierci p. Antoniego Lesznowskiego, redaktora *Gazety Warszawskiej*. Jemu to głównie, jak słusznie powiada *Czas*, dziennikarstwo warszawskie zawdzięcza, że z długiego wyszło niemowlęctwa, i, pomimo przeciwnych okoliczności, nabrało sił i znaczenia. Lesznowski objął redakcyę *Gazety Warszawskiej* roku 1841. Ocenienie prac jego i walk, które staczał z powstającemi obok swego dziennikami, należy raczej do pism krajowych, bliższych świadoków czynności zgasłego publicysty. Życie jego jest ściśle związane z najważniejszą, bo najtrudniejszą epoką naszego dziennikarstwa, a biografia jego, gdyby dziś mogła być skreślona i wydana, byłaby, pod wieloma względami, nader uczącą.

— Czytamy w *Polityko-Ekonomicznym Ukazatielu*: « W miasteczku Szklowie, w mohylewskiej gubernii, żydzi prowadzili fabrykę fałszywych bitetów bankowych na wielką skalę. W ostatnich czasach, rząd, wysledziwszy dokładnie cale to słowarzenie, przedsięwziął przeciwko niemu najsurowsze środki. Około piędziesięciu osob uznanych winnymi, posłano na Sybir. »

— W tych dniach zbankrutował w Moskwie bardzo bogaty dom handlowy pod firmą Piotr Alexiejew i Komp. *Ukazatiel* ocenia to bankructwo na 6,000,000 rub. sr. (24,000,000 fr.). Klęska ta spowodowała ruinę kilku domów handlowych w Petersburgu, jednocześnie odebrana wiadomość, że Stiglitz, ten Rolszylł Rossyi, zażądał uwolnienia od obowiązków prezesa komitetu giełdowego, które pełnił od lat trzydziestu, sprawia niesłychany popłoch na giełdzie. W ogólności handel wewnętrzny w Rossyi znajduje się obecnie w niesłychanej stagnacyi.

— Tenże dziennik donosi o ważnem przedsięwzięciu, które, jeżeli przyjdzie do skutku, wpłynąć może niem mało na ściśnienie stosunków między Rossyą a Ameryką. « P. Collins, konsul Stanów Zjednoczonych w Nikolajewie, na rzecze Amur, podał projekt przeprowadzenia telegrafu elektrycznego z Meksyku przez cieśninę Beryngską do miasta St.-Louis w Stanach Zjednoczonych. Takim sposobem Petersburg wszedłby w prostą i nieprzerwaną komunikacyę z Nowym Jorkiem. Oprócz tego, autor projektu mniema, że nie trudno byłoby pociągnąć drugą linię tego telegrafu z Kiachty do Pekinu, a dalej przez Sachalin do Jeddo i portu Chakodadi w Japonii. Długość cała wyniosłaby 14,000 mil ang (około 20,000 wiorst); koszt zupełnego urządzenia oceniony na 3,400,000 rub: sr. Coroczny rozchód na poprawę i utrzymanie wyrachował p. Collins na 900,000 rubli, a prawdopodobny dochód roczny z tego telegrafu przynieść może 1,100,000 rubli, tak, że akcyonaryusze kompanii otrzymaliby 8 od 100 diwidendy. Jakesmy styszeli, p. Collins jedzie obecnie do Petersburga w celu przywiedzenia swojej myśli do skutku. « Chociaż uznajemy, dodaje dziennik rossyjski, ważność projektu, należałoby wszakże wstrzymać przynajmniej na czas jego wykonanie. Trzeba wiedzieć wprzód jak się powiedzie druga próba zapuszczenia drutu w oceanie atlantyckim. Jeżeli wypadek będzie pomyślny, projekt p. Collins, nie tracąc nic na swęj wartości, może być jednak odłożonym na później; w przeciwnym razie, wykonanie tego olbrzymiego dzieła stanie się dla nas koniecznością niecierpiącą zwłoki. »

— *St. Petersburgskie Wiedomosti* donoszą, że korpus Kadetów, znajdujący się dawniej w Brześciu Litewskim, a dzisiaj w Moskwie, będzie przeniesiony do Wilna.

Wyszły z druku i sprzedają się w Księgarni Polskiej :

Poemat niedokonczony, fr. 5.

Wyjątki z listów Zygmunta Krasin'skiego, fr. 6.

Redaktor, Ignacy SZCZEPANOWSKI.

W drukarni L. MARTINET, przy ulicy Mignos.